Wielkie zwiedzenie: liście zamiast owocu, który dojrzał

Pan Jezus często mówił o ziarnie, drzewach i owocu, aby odsłonić przed nami prawdziwy stan naszego serca. Ziarno Słowa Bożego nie jest siane jedynie po to, by dać początek życiu duchowemu, lecz po to, by doszło ono do dojrzałości i wydało owoc. W oczach Boga wartość drzewa nie leży w pięknie jego liści, lecz w owocu, który wydaje. Podobnie wartości naszego życia duchowego nie mierzy się tym, ile wiemy, ile mówimy czy jak bardzo religijni się wydajemy, lecz tym, w jakiej mierze kształtuje się w nas życie Chrystusa.

W naszych czasach wielu postrzega nowe narodzenie jako cel ostateczny, podczas gdy w rzeczywistości jest ono dopiero początkiem drogi. Tak jak ziarno nie jest siane po to, by na zawsze pozostało ziarnem, lecz po to, by wyrosło i wydało owoc, tak samo Bóg dał nam nowe życie, aby rozwijało się aż do duchowej dojrzałości.

Kiedy mówi się o owocu, wielu myśli niemal wyłącznie o duszach przyprowadzonych do wiary. Jest to jednak jedno z subtelnych zwiedzeń szatana, ponieważ odwraca uwagę od prawdziwego owocu, którego Bóg szuka w życiu wierzącego. Owocem nie jest przede wszystkim to, co robimy dla Boga, lecz to, co Duch Święty wytwarza w nas: charakter Chrystusa, posłuszeństwo Jego woli, miłość, pokora, świętość i wewnętrzna przemiana. Człowiek może być bardzo aktywny w służbie, a nawet mieć widoczne w oczach ludzi osiągnięcia, lecz jeśli jego życie nie odzwierciedla obrazu Chrystusa, pozostaje podobny do drzewa figowego, które miało liście, ale nie miało owocu.

Otwórzmy Słowo Boże w Ewangelii Łukasza, w rozdziale 13, wersetach 6–9, gdzie znajdujemy przypowieść wypowiedzianą przez Pana Jezusa. Powiedział On:

„Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy. Przyszedł i szukał na nim owocu, lecz nie znalazł. Wtedy powiedział do rolnika: Oto od trzech lat przychodzę, szukając owocu na tym drzewie figowym, lecz nie znajduję. Zetnij je, bo po co ziemię na darmo zajmuje? Lecz on mu odpowiedział: Panie, zostaw je jeszcze na ten rok, aż je okopię i obłożę nawozem. Może wyda owoc, a jeśli nie, wtedy je zetniesz.” (Łk 13:6-9)

Drzewo figowe, zasadzone w winnicy, wyrosło, nie wydając owocu. Mimo to gospodarz nie szukał liści ani cienia, lecz owocu. Ta przypowieść prowadzi nas do zasadniczego pytania: **czego Bóg od nas oczekuje? Samych liści czy owocu?**

Skierujmy teraz uwagę na Ewangelię Łukasza, rozdział 8, wersety 5–8: *„Siewca wyszedł siać swoje ziarno. A gdy siał, jedno padło przy drodze i zostało podeptane, a ptaki niebieskie wydziobały je. Inne padło na skałę, a gdy wzeszło, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne zaś padło między ciernie, ale ciernie razem z nim wyrosły i zagłuszyły je. A jeszcze inne padło na dobrą ziemię, a gdy wzrosło, wydało plon stokrotny.”* Powiedziawszy to, Jezus zawołał: *„Kto ma uszy do słuchania, niech słucha.”* (Łk 8:5-8).

Siewca sieje ziarno, a ziarnem jest Słowo Boże, jak mówi nam Pan Jezus: „A takie jest znaczenie przypowieści: Ziarnem jest słowo Boże.” (Łk 8:11). Słowo Boże nie jest siane bez celu. Tak jak rolnik nie sieje po to, by jedynie patrzeć, jak rośliny wschodzą, lecz po to, by zebrać plon, który dojrzał, tak Bóg sieje swoje Słowo w ludzkich sercach w ściśle określonym celu – aby wydało owoc.

Wersety 14 i 15 bardzo jasno ukazują kryterium, według którego Bóg patrzy na to dzieło: „To zaś, które padło między ciernie, to są ci, którzy słuchają słowa, ale odchodzą i przez troski, bogactwa i rozkosze życia zostają zagłuszeni i nie wydają dojrzałego owocu. Lecz to, które padło na dobrą ziemię, to są ci, którzy szczerym i dobrym sercem usłyszeli słowo i zachowują je, i wydają owoc w cierpliwości.” (Łk 8:14-15)

Warto zauważyć, że w tej przypowieści problemem jest nie tylko brak owocu, ale także owoc, który nie dojrzewa. Bóg nie patrzy jedynie na początek swojego dzieła w człowieku, lecz na jego dokończenie. Zależy Mu na rozwoju Bożego życia aż do dojrzałości.

W pierwszej grupie ziarno pada przy drodze. Słowo zostaje usłyszane, ale nie zostaje przyjęte do serca. Przychodzi diabeł i zabiera ziarno, zanim zdoła ono wydać życie. Nie ma ani wschodu, ani wzrostu, ani plonu.

W drugiej grupie ziarno pada na skałę. Szybko wschodzi i pojawia się życie. Jest zapał, jest radość. Korzeń jednak nie wnika głęboko. Kiedy przychodzą próby i utrapienia, roślina usycha. Życie, które się zaczęło, nie trwa długo.

Trzecia grupa jest szczególnie ważna, bo i tutaj jest życie, a nawet początek owocowania. Roślina nie obumiera jak ta na skale. Rośnie dalej, ale jej wzrost zostaje zduszony przez inne sprawy. Troski tego życia, pogoń za dobrobytem, pragnienie wygody, przyjemności świata i ziemskie zajęcia zagłuszają prawidłowy rozwój rośliny. Skutkiem nie jest całkowity brak owocu, lecz owoc, który nie dojrzał.

Pan Jezus nie mówi, że ci ludzie nie mieli życia ani że w ogóle nie mieli owocu. Problem polega na tym, że owoc nie dojrzał. Charakter Chrystusa nie rozwinął się w pełni. Miłość, pokój, łagodność, wierność i cierpliwość nie osiągnęły dojrzałości, do której zmierzał Bóg.

W przeciwieństwie do tego wszystkiego dobra ziemia nie wyróżnia się większą inteligencją ani większą wiedzą, lecz sercem, które zachowuje Słowo i wytrwale trwa. Pan mówi, że tacy „wydają owoc w cierpliwości”. Owoc nie pojawia się od razu. Rośnie stopniowo, przechodzi przez pory roku, przez deszcze i susze, przez próby i Boże karcenie, aż dojrzeje.

Widzimy więc, że cała przypowieść jest skierowana ku jednemu celowi: ku owocowi, który osiągnął dojrzałość. Ziarno jest siane dla owocu, a owocowi pozwala się rosnąć aż do dojrzałości. Bogu nie wystarcza sam początek życia duchowego – On zmierza do jego doskonałości. Szuka ludzi, w których Jego Słowo ostatecznie ukształtowało charakter Chrystusa.

Dlatego pytanie nie brzmi jedynie, czy ziarno zostało zasiane, ani nawet czy wzeszło. Pytanie, które stawia ta przypowieść, brzmi: **czy owoc dojrzał?** To jest cel, dla którego Bóg zasiał w nas

swoje Słowo, i cel, ku któremu nieustannie działa Duch Święty w życiu każdego wierzącego.

W 15. rozdziale Ewangelii Jana Pan Jezus uczy nas, jak ważne jest duchowe owocowanie. Mówi: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a mój Ojciec jest winogrodnikiem. Każdą latorośl, która nie przynosi we mnie owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła obfitszy owoc." (J 15:1-2). Widzimy tu, że Bóg troszczy się o nas, abyśmy wydawali owoc, a naszą odpowiedzialnością jest trwać w Chrystusie i współpracować z Nim w Jego dziele wzrostu.

Weźmy przykład z codziennego życia: żadna matka przy zdrowych zmysłach nie rodzi dziecka po to, by potem go nie karmić, nie troszczyć się o nie i pozwolić mu umrzeć. Przeciwnie, cała jej troska skupia się na tym, by dziecko rosło, rozwijało się i osiągnęło dojrzałość.

Jeśli taka jest naturalna postawa ziemskiej matki, to tym bardziej takie jest serce Boga wobec Jego dzieci. Życie jest w Jego ręku, bo On mówi: „Ja daję życie i Ja je odbieram". Bóg nie daje życia po to, by zniszczyć je w okresie niemowlęctwa, lecz po to, by doprowadzić je do celu, dla którego zostało dane.

W naszych czasach wielu postrzega nowe narodzenie jako cel ostateczny. Często słyszy się, że jeśli człowiek narodzi się na nowo dziś i umrze jeszcze tej samej nocy, nie przechodząc procesu wzrostu i dojrzewania, to Boży zamiar został już w pełni wykonany. Trzeba jednak postawić inne pytanie: skoro Bóg postanowił, że ziarno ma wydać owoc, a owoc ma dojrzeć, jak możemy być tak naiwni, by sądzić, że początek jest ostatecznym celem Boga?

Zwykle zwolennicy tego poglądu przytaczają jako argument przykład łotra na krzyżu. Widzą w nim człowieka, który został zbawiony, nie mając czasu na wzrost ani na owocowanie i nie przechodząc procesu dojrzewania. Przypadek łotra traktuje się więc jak furtkę, przez którą i oni mogliby dotrzeć do tego samego celu, choć ich owoc nie dojrzał.

Takie spojrzenie pomija jednak właśnie niezwykłą moc Boga. Zakłada, że Boże dzieło w łotrze w ogóle się nie rozpoczęło albo pozostało niedokończone. Rzeczywistość pokazuje jednak coś zupełnie przeciwnego. W ciągu zaledwie kilku godzin spędzonych na krzyżu, pod ciężarem skrajnego cierpienia, Bóg dokonał w tym człowieku przemiany, której wielu nie doświadcza przez całe życie religijności.

Przeszedł od szydzenia z Chrystusa do uznania własnej winy. Od usprawiedliwiania siebie do potępienia siebie. Od niewiary do wiary. Uznał sprawiedliwość Boga, niewinność Chrystusa, Jego przyszłe panowanie i całą swoją nadzieję złożył w Nim. Charakter, który zaczął się w nim ujawniać w tych ostatnich godzinach, w obecności Chrystusa i pod Jego spojrzeniem, dowiódł głębokiego dzieła Boga.

W istocie łotr jest jednym z najwyraźniejszych dowodów prawdy z Listu do Filipian 1:6: „Będąc tego pewien, że ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, dokończy je aż do dnia Jezusa Chrystusa." Bóg rozpoczął w nim dobre dzieło i ten sam Bóg je dokończył. Choć czas był niezwykle krótki, dzieło nie pozostało niepełne.

Problemem nie jest to, ile czasu Bóg potrzebuje, by udoskonalić swoje dzieło, lecz Jego moc, by tego dokonać. Gdyby sto lat temu ktoś powiedział, że fabryka samochodów będzie w stanie wyprodukować dwa tysiące aut w ciągu jednego dnia, takie twierdzenie wydałoby się niedorzeczne. Ludzie tamtych czasów nie potrafili sobie wyobrazić możliwości, które miały pojawić się później.

Podobnie mamy skłonność oceniać Boże dzieło przez pryzmat ludzkiego doświadczenia i zakładać, że skoro wierzący potrzebuje dziesiątek lat, by dojrzeć, to taki czas jest potrzebny w każdej sytuacji. Bóg jednak nie działa według granic i tempa ludzkich procesów, lecz według swojej doskonałej mocy i mądrości.

Pismo daje nam jednak jeszcze mocniejszą ilustrację: laskę Aarona. Normalnie drzewo migdałowe potrzebuje lat, by wyrosnąć. Najpierw jest ziarno, potem kiełkowanie, rozwój drzewa, kwitnienie i w końcu owocowanie. Bóg jednak zmieścił wszystkie te etapy w jednej nocy. Laska Aarona nie była żywym drzewem, lecz suchym drewnem, ściętym i odciętym od korzenia, bez żadnej naturalnej możliwości wydania życia. Mimo to czytamy: „oto laska Aarona, z domu Lewiego, zakwitła, wypuściła pączki, wydała kwiat i dojrzałe migdały" (Lb 17:8).

Zwróćmy uwagę na kolejność: pączki, kwiaty i owoc. Bóg nie wywołał jedynie początku życia, lecz cały proces aż do owocowania. To, co w przyrodzie wymagałoby całych lat, On uczynił w jedną noc. Jeśli Bóg może sprawić, że martwa laska przejdzie od suchości do owocowania w tak krótkim czasie, dlaczego miałoby się nam wydawać niemożliwe, że w ciągu kilku godzin doprowadzi duszę do duchowej dojrzałości?

Właśnie tu tkwi słabość argumentu tych, którzy twierdzą, że Bóg nie może udoskonalić wierzącego za jego życia i że po śmierci potrzebny byłby dodatkowy proces, by doprowadzić go do miary Chrystusa. Taki pogląd, choć może wydawać się pokorny, nie docenia mocy Boga. Zakłada, że bywają sytuacje, w których Bóg zaczyna dzieło, ale nie zdoła go dokończyć w wyznaczonym przez siebie czasie.

Łotr na krzyżu i laska Aarona niosą to samo przesłanie. Bóg nie jest ograniczony ani procesami naturalnymi, ani czasem, który uważamy za konieczny. Może posłużyć się latami karcenia i stopniowego wzrostu, ale może też posłużyć się kilkoma godzinami gwałtownego ognia, by doprowadzić duszę do dojrzałości. Nie długość procesu jest istotna, lecz moc Tego, który działa.

Historia Kościoła jest pełna takich przykładów. Byli ludzie, którzy się nawrócili, a wkrótce potem zostali powołani do męczeństwa. Czasem mijało zaledwie kilka dni, czasem tylko kilka godzin. A jednak w tym krótkim czasie ich wiara została wypróbowana, ich miłość do Chrystusa okazana, a ich zaparcie się siebie i posłuszeństwo wyszły na jaw w ogniu próby. Nie długość drogi jest rozstrzygająca, lecz to, że Bóg doprowadza swoje dzieło do końca.

Dlatego przypadku łotra na krzyżu nie należy postrzegać jako wyjątku, który znosi potrzebę duchowego dojrzewania, lecz jako dowód mocy Boga, który potrafi bardzo szybko doprowadzić do pełni to, nad czym w innych sytuacjach pracuje przez wiele lat. Łotr i wielu męczenników nie dowodzą, że owoc nie jest potrzebny, lecz że Bóg może przyspieszyć dojrzewanie, gdy uzna to za

stosowne. Jest on żywym świadectwem, że Ten, który zaczyna dobre dzieło, ma też moc je dokończyć – bez względu na to, czy ma do dyspozycji dziesiątki lat, czy tylko kilka godzin.

Pismo nieustannie mówi o wzroście, o budowaniu, o doskonałości, o dojściu do miary pełni Chrystusa i o owocu, który osiąga dojrzałość. Bóg nie jest przedstawiony jako Ojciec, który jedynie daje życie, lecz jako Ten, który czuwa nad narodzonym na nowo, karmi go, karci, oczyszcza jak latorośl, która ma przynosić obfitszy owoc, i prowadzi go aż do wypełnienia swojego planu.

Jeśli zaczniemy wierzyć, że Bóg może rozpocząć to dzieło, ale zazwyczaj nie dąży do jego ukończenia, ryzykujemy, że stracimy z oczu właśnie Jego wyraźnie wyrażony zamiar. Apostoł Paweł mówi jasno w Liście do Filipian 1:6: „Będąc tego pewien, że ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, dokończy je aż do dnia Jezusa Chrystusa." Bóg nie rozpoczyna dzieła z myślą o tym, by zostało niedokończone, lecz by osiągnęło doskonałość.

Tę samą zasadę widzimy w przypowieści o nieurodzajnym drzewie figowym. Gospodarz nie zasadził go po to, by zaraz je wyciąć, lecz przyszedł szukać owocu. Nawet gdy go nie znalazł, rolnik poprosił o dodatkowy czas na okopanie i pielęgnację, mówiąc: „zostaw je jeszcze na ten rok". Celem nie było zniszczenie drzewa, lecz doprowadzenie go do owocowania.

Zauważmy, że w przypowieści nacisk pada na cierpliwość i troskę okazaną drzewu. Jest okopywane, pielęgnowane, nawożone i oczekuje się na nie. Wszystko to pokazuje, że zamiarem gospodarza jest owoc. Bóg inwestuje czas i wysiłek w swoje dzieci, ponieważ pragnie zobaczyć w nich charakter Chrystusa, który doszedł do dojrzałości.

Bóg nie dał nam nowego życia przez nowe narodzenie po to, by zostawić nas niedokończonymi, lecz po to, by Boże ziarno złożone w nas rosło, rozwijało się i wydało owoc aż do pełnej dojrzałości. Tak jak drzewo sadzi się dla jego owoców, tak wierzący jest powołany, by dojść do dojrzałości charakteru Chrystusa, wydając owoc Ducha na chwałę Boga i dla dobra Jego Królestwa. Narodzenie jest wspaniałym początkiem Bożego dzieła, lecz dojrzałość jest celem, ku któremu On prowadzi to nowe życie.

Pan Jezus wzywa nas: „Trwajcie we mnie, a ja w was. Jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli nie będziecie trwać we mnie." (J 15:4). Ziarnem jest słowo Boże, a nasze życie duchowe bierze początek w Bogu; nie jest to życie naturalne, lecz zrodzone ze Słowa Chrystusa, które Duch sprawił, że wykiełkowało. Duch ma cel jasno określony przez Boga: odnawiać nas, sprawiać nasz wzrost i rozwijać nas aż do miary Pana Jezusa.

Tak jak dziecko rodzi się po to, by rosnąć i żyć, a nie po to, by umrzeć, tak i my jesteśmy powołani do duchowego wzrostu. Bóg nie rodzi swoich dzieci po to, by zostawić je w stanie niemowlęctwa, lecz by prowadzić je do dojrzałości, aż obraz Chrystusa stanie się w nich widoczny.

W Drugim Liście do Koryntian 3:17-18 czytamy: „Pan zaś jest tym Duchem, a gdzie jest Duch Pana, tam i wolność. Lecz my wszyscy, którzy z odsłoniętą twarzą patrzymy na chwałę Pana,

jakby w zwierciadle, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, za sprawą Ducha Pana."

Taki jest Boży cel dla każdego wierzącego: przemiana na obraz Chrystusa i wzrost aż do duchowej dojrzałości. Śmierć duchowa nie pochodzi od Boga, lecz ze złego i niewierzącego serca, które od Niego odstępuje.

Aby zrozumieć, na czym polega ta przemiana, musimy spojrzeć na to, co Pismo nazywa „owocem Ducha": „Owocem zaś Ducha jest miłość, radość, pokój, cierpliwość, życzliwość, dobroć, wiara; łagodność, powściągliwość." (Ga 5:22-23)

Warto zauważyć, że Pismo nie mówi o „owocach" Ducha, lecz o „owocu" Ducha. Jest to charakter Chrystusa ukształtowany w wierzącym przez działanie Ducha Świętego. Ten owoc nie jest wytworem ludzkich wysiłków ani wynikiem religijnej ambicji. Jest dziełem Ducha Bożego w człowieku, który trwa w jedności z Chrystusem.

To, że owoc należy do Ducha Świętego, nie oznacza jednak, że nie ponosimy żadnej odpowiedzialności. Bóg działa w nas, ale nie bez nas. Naszą częścią jest trwać w Chrystusie, słuchać Jego głosu, poddawać się Jego Słowu i iść za prowadzeniem Ducha Świętego.

Pan Jezus mówi: „Jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli nie będziecie trwać we mnie." (J 15:4)

Latorośl nie wytwarza soków. Nie tworzy życia ani owocu. Może jednak trwać złączona z krzewem winnym albo uschnąć, gdy zostanie od niego oddzielona. Tak samo Duch Święty wydaje owoc, ale wierzący musi trwać w posłuszeństwie, nie zasmucać Ducha i współpracować z Jego działaniem. Kiedy Duch skłania nas, by przebaczyć, zrezygnować z kłótni, odpowiedzieć łagodnie albo się upokorzyć, właśnie wtedy owoc się kształtuje.

Jesteśmy wezwani, by badać samych siebie i sprawdzać, jak bardzo ten owoc w nas wzrósł. Ile mamy miłości? Ile pokoju? Ile łagodności? Ile cierpliwości? Wzrost duchowy jest procesem ciągłym, podobnie jak kwiat, który z czasem przemienia się w owoc. Na początku widać tylko oznaki życia, potem owoc się zawiązuje, rośnie i w końcu dojrzewa.

Jak jednak dochodzimy do łagodności i cierpliwości?

Pan Jezus mówi nam: „Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz." (Mt 11:29)

Widzimy, że cichość i pokora Chrystusa są bezpośrednio związane z odpoczynkiem duszy. Człowiek, który nieustannie się opiera, który kłóci się o swoje prawa, odpowiada na każdą zniewagę i zawsze chce mieć ostatnie słowo, nie może mieć pokoju. Jego dusza jest stale niespokojna.

Pan Jezus uczy nas natomiast drogi niesprzeciwiania się: „Lecz ja wam mówię: Nie sprzeciwiajcie się złemu." (Mt 5:39)

To nauczanie nie jest słabością, lecz Bożą metodą, by zniszczyć korzeń gniewu i ukształtować w nas cierpliwość.

Cierpliwość nie pojawia się od razu ani dzięki jednej wypowiedzianej modlitwie. Kształtuje się w chodzeniu z Bogiem. Proces jest prosty, może trwać krótko albo długo, ale często bywa bolesny.

Może ktoś cię obraża. Stara natura chce od razu odpowiedzieć. Duch Święty zachęca cię jednak do milczenia i łagodności. Jeśli posłuchasz, zrobisz pierwszy krok ku kształtowaniu się cierpliwości.

Innym razem pojawia się nowa sytuacja. Znowu ktoś cię prowokuje, krytykuje albo krzywdzi. Natura chce się bronić, ale ty znowu wybierasz, by złożyć swoją sprawę w ręce Boga. W tej chwili Duch Święty czegoś w tobie dokonuje.

Po takich doświadczeniach zauważasz, że to, co kiedyś cię rozpalało, nie ma już nad tobą takiej władzy. Nie dlatego, że stałeś się obojętny, lecz dlatego, że Chrystus w tobie wzrósł. Tam, gdzie był gniew, pojawia się pokój. Tam, gdzie była chęć zemsty, pojawia się miłosierdzie. Tam, gdzie był opór, pojawia się zaufanie Bogu.

Tak dochodzi się do cierpliwości, która musi osiągnąć dojrzałość.

Praktycznym przykładem może być mąż, który wciąż słyszy od żony niesprawiedliwe uwagi. Na początku odpowiada, tłumaczy się i wchodzi w konflikt. Później uczy się milczeć i modlić. Z czasem przestaje być rządzony reakcjami innych i zachowuje pokój nawet wtedy, gdy jest prowokowany. To nie okoliczności się zmieniły, lecz przemieniony został wewnętrzny człowiek.

Tak spełnia się obietnica Pana:

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam odpoczynek. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz.” (Mt 11:28-29)

Odpoczynek duszy nie bierze się stąd, że ludzie przestają nas ranić, lecz stąd, że przestajemy walczyć o siebie i uczymy się składać wszystko w ręce Boga. Kiedy rezygnujemy z oporu, z ciągłego usprawiedliwiania się i z chęci zemsty, dusza zaczyna wchodzić w odpoczynek Chrystusa.

Łagodność jest przeciwieństwem złośliwości, gniewu i szorstkości. Człowiek łagodny nie jest słaby – to ktoś, kto oddał swoją siłę pod Boże panowanie. Nie krzyczy, nie szuka konfliktu i nie odpłaca pięknym za nadobne.

W Liście do Kolosan 3:12-13 jesteśmy wzywani: „Tak więc jako wybrani Boga, święci i umiłowani, przyodziejcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, łagodność, cierpliwość; znosząc jedni drugich i przebaczając sobie nawzajem, jeśli ktoś ma skargę przeciw drugiemu.”

To jest środowisko, w którym rośnie owoc Ducha: przebaczenie, pokora, posłuszeństwo i zależność od Chrystusa.

Łudzimy się, jeśli sądzimy, że możemy dotrzeć do celu ostatecznego, choć ten owoc w nas nie dojrzał. Bóg szuka w nas charakteru Chrystusa. Szuka miłości, łagodności, pokoju, dobroci i cierpliwości. U większości znajduje jedynie wiedzę, teorie i religijne formy – jak drzewo pełne liści, lecz bez owocu.

Pan Jezus pozostawił nam w tej sprawie dwa bardzo mocne obrazy. Pierwszym jest obraz drzewa figowego pełnego liści. Z daleka drzewo wyglądało obiecująco i sprawiało wrażenie, że ma owoce, lecz gdy Pan się do niego zbliżył, nie znalazł nic do jedzenia. Był tylko pozór, bez owocu. Podobnie człowiek może mieć dużą wiedzę biblijną, chodzić na nabożeństwa, mówić o Bożych sprawach i cieszyć się dobrą religijną opinią, a jednak gdy Bóg szuka w nim łagodności, pokory, miłości i cierpliwości, może znaleźć tylko liście.

Drugim obrazem jest przypowieść o nieurodzajnym drzewie figowym w winnicy. Przez trzy lata gospodarz przychodził szukać owocu i nie znajdował. Nie przyszedł szukać liści, cienia ani zewnętrznego piękna, lecz owocu. Taki jest też cel, dla którego Bóg dał nam swoje życie. Nie szuka jedynie wyznania wiary, lecz charakteru Chrystusa ukształtowanego w nas. Dlatego rolnik poprosił o dodatkowy czas na okopanie i pielęgnację, aby drzewo w końcu zaczęło owocować.

Te przykłady pokazują, że Bogu zależy na owocu, który osiągnął dojrzałość. Tak jak drzewo sadzi się dla jego owoców, tak wierzący jest powołany, by owoc Ducha dojrzał. Liście są potrzebne, kwiaty są potrzebne, ale żadne z nich nie jest celem ostatecznym. Celem jest dojrzały owoc.

Tu dostrzegamy jedną z najsubtelniejszych strategii przeciwnika. Jeśli nie może przeszkodzić w zasianiu Bożego ziarna, próbuje zmienić cel, dla którego zostało zasiane. Bóg sieje ziarno, by wydało owoc i by ukształtował się w człowieku obraz Chrystusa. Szatan natomiast stara się przekonać wierzącego, że początek wystarczy, a cel ostateczny nie jest już potrzebny. W ten sposób uwaga zostaje przeniesiona z owocu na liście, z wewnętrznej przemiany na gromadzenie informacji, z charakteru na wiedzę.

Tak oto wielu zaczyna uważać przebaczenie grzechów za cel ostateczny, podczas gdy w rzeczywistości jest ono jedynie bramą wejściową. Nowe narodzenie jest początkiem Bożego dzieła, a nie jego końcem. ***Tak jak ziarno nie jest siane po to, by pozostało ziarnem, lecz by stało się drzewem, a potem owocem, tak wierzący nie jest zbawiony jedynie po to, by otrzymać przebaczenie grzechów, lecz po to, by zostać przemienionym na podobieństwo Chrystusa.***

Z tego powodu zainteresowanie wielu przesunęło się w stronę liści. Dużo się dyskutuje o złożonych zagadnieniach teologicznych, o proroczych chronologiach, o szczegółach doktrynalnych, o tym, czy zbawienie można utracić, czy nie, o kolejności wydarzeń przy przyjściu Pana i o wielu innych tematach, ważnych na swoim miejscu. A przez cały ten czas najważniejsze pytanie często pozostaje niezadane: Czy owoc Ducha w nas dojrzewa?

Co z tego, że umiemy objaśniać proroctwa, jeśli wpadamy w gniew przy najmniejszej prowokacji? Co z tego, że potrafimy prowadzić długie spory doktrynalne, jeśli nie umiemy przebaczyć z serca? Co z tego, że mamy odpowiedzi na wszystkie teologiczne kontrowersje, jeśli brakuje nam łagodności Chrystusa? Bóg nie przyjdzie do drzewa, by sprawdzić, ile ma liści, lecz ile wydało owocu.

Nie oznacza to, że zdrowa nauka nie jest ważna. Jest bardzo ważna. Ale nauka jest jak korzeń i liście, które podtrzymują życie drzewa. Owoc pozostaje jednak celem, dla którego Bóg drzewo zasadził. Jeśli całe nasze zaangażowanie zatrzymuje się na wiedzy i nie posuwa się ku przemianie charakteru, straciliśmy z oczu cel, do którego zostaliśmy powołani.

Dlatego musimy szczerze badać samych siebie. Najważniejsze pytania nie dotyczą tego, ile nauki zgromadziliśmy, ile tematów teologicznych opanowaliśmy ani ile religijnych działań prowadzimy, lecz brzmią tak: czy wzrosła miłość? Czy rozwinęła się łagodność? Czy jest w nas więcej pokoju niż kilka lat temu? Czy trudniej nas sprowokować i czy szybciej jesteśmy gotowi przebaczyć? Czy wzrosła cierpliwość? Czy nauczyliśmy się nie sprzeciwiać, zostawiać sprawiedliwość w ręku Boga i znajdować odpoczynek dla duszy w Chrystusie? To są znaki, że owoc Ducha zbliża się do dojrzałości.

Pan Jezus powiedział: „Ja jestem krzewem winnym, a wy latoroślami. Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu, bo beze mnie nic nie możecie uczynić.” (J 15:5)

Bóg nie szuka w drzewie jedynie życia, lecz owocu na drzewie. Nie szuka jedynie liści, lecz dojrzałych owoców. Nie szuka jedynie początku swojego dzieła w nas, lecz jego doskonałości. Dlatego całe działanie Ducha Świętego zmierza do jednego celu: ukształtowania charakteru Chrystusa w wierzącym, aż owoc Ducha osiągnie pełną dojrzałość.

Dlatego główną troską wierzącego powinno być trwanie w Chrystusie i doprowadzenie owocu do dojrzałości. Ziarno jest siane po to, by wydało owoc, a Bóg ustanowił, że każdy owoc ma dojrzeć. Tak samo nowe życie otrzymane w nowym narodzeniu musi rosnąć aż do pełnej dojrzałości charakteru Chrystusa. Zasianie ziarna i jego przyjęcie umożliwiły przebaczenie grzechów, lecz ostatecznym celem Boga jest dojrzały owoc, charakter Chrystusa ukształtowany w nas i życie, które odzwierciedla Jego chwałę przed światem.

Proces zaczyna się od etapu duchowego niemowlęcia, przechodzi przez etap małego dziecka, potem młodzieńca i zmierza ku dojrzałości. W miarę jak wierzący trwa w Chrystusie i postępuje w posłuszeństwie Duchowi Świętemu, owoc rośnie, rozwija się i dojrzewa, aż jego życie staje się odbiciem życia Pana Jezusa Chrystusa. W ten sposób to, co zaczęło się jako dzieło łaski, kończy się podobieństwem do Chrystusa, ku chwale Boga.

Niech Pan pomoże każdemu z nas pracować nad owocem, którego od nas oczekuje. Panie, pomóż nam wydać owoc, którego od nas oczekujesz. Amen.

Źródło: *Wielkie zwiedzenie: liście zamiast owocu, który dojrzał* — Czyste Słowo
czysteslowo.pl/kazania-pisemne/wielkie-zwiedzenie-liscie-zamiast-owocu-ktory-dojrzal